Nr. 259 — We Lwowie Poniedziałek dnia 17. Września 1888. — Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki: we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Praktyczne wykształcenie prawników.

Lwów 16. września.

Ściśle teoretyczne wykształcenie, jakie wynoszą z uniwersytetu kandydaci do służby publicznej, było już niejednokrotnie przedmiotem ogólnych utyskiwań.

Kandydat, po ukończeniu czteroletniego kursu prawno-administracyjnego i złożeniu trzech egzaminów teoretycznych, wchodzący do służby rządowej czy to w zawodzie administracyjnym, czy też w sądownictwie, przedstawia materjał zupełnie surowy. Ogarnąwszy pamięcią mniej lub więcej szczęśliwie cały obszar wiedzy prawniczej i formułek z dziedziny administracji, ekonomji i skarbowości, napotyka u wstępu w nowym zawodzie nieprzezwyciężone trudności, gdy chce nabytą wiedzę zastosować w najmniej skomplikowanym, praktycznym wypadku.

W zawodzie administracyjnym, który z natury rzeczy rozpada się na wiele specjalnych gałęzi, przy pracy, zdolnościach i dobrej woli łatwiej może świeżo przybyły pracownik obeznać się z tokiem spraw swego działu i odnośną formalistyką.

Inna rzecz w sądownictwie karnem lub cywilnem, w którem cały ogrom toczących się spraw najrozmaitszych, wymaga od niego nietylko dokładnej znajomości kodeksu, lecz rutyny i doświadczenia w sprawach zawiłej procedury, której teoretyczne poznanie okaże się dlań w praktyce zupełnie niewystarczającem.

Wymagać pouczenia w tej mierze ze strony szefów biurowych, przeciążonych i tak nawałem pracy, byłoby wprost niepodobieństwem. Pozostaje więc młodemu pracownikowi do pomocy jedynie własna intuicja. Błądząc na oślep wśród tysiącznych na każdym kroku trudności, znajduje wreszcie właściwą drogę, którą kroczyć mu wypada, słowem zdobywa sobie bardzo mozolnie praktykę. Lub też, co gorsza, miast praktyki, poprzestaje na rutynie, na ślepem, bezmyślnem naśladownictwie pochwyconych tu i owdzie wzorów. Wyradza to ów znany „szlendrjan“ urzędowy, uroczy kwiatek biurokratyzmu.

W ostatnich latach starano się bodaj po części zaradzić złemu, przeznaczając świeżych kandydatów do służby sądowniczej do rozmaitych działów manipulacji. Przez kilka tygodni pracując na przemiany w protokole podawczym, w registraturze lub w ekspedycie, poznawali adepci sędziowskiego stanu przynajmniej skombinowaną manipulację sądownictwa. Obeznawali się ze stylem i formą aktów sądowych. Bezwątpienia była to korzyść, acz względnie bardzo mała. O samoistnem załatwieniu jakiejkolwiek, choćby najprostszej sprawy nie mogło być mowy, po odbyciu kilkomiesięcznej praktyki w biurach manipulacyjnych. Ustne referaty, tak ważne dla młodszej generacji sądowniczej w obec gotującej się oddawna reformy procedury cywilnej, nie mówiąc o kreślonych w znacznej części ręką szefa elaboratach pisemnych, przedstawiają nieskończone trudności dla kandydatów.

Jak więc zaradzić złemu?

Istnieje ono nietylko u nas, gdyż tocząca się właśnie na ten temat dyskusja prasy berlińskiej wykazuje też same braki w wykształceniu ukończonych słuchaczów prawa, które i w naszem sądownictwie stały się rażącymi.

W kwestji usunięcia takowych, krzyżują się rozmaite zdania i opinje wręcz sprzeczne, acz zmierzające do jednego celu, to jest do uzupełnienia teoretycznych studjów prawa na wszechnicy ćwiczeniem praktycznem. Rozchodzi się tylko o to, komu powierzyć kierownictwo tych ćwiczeń. Jeźli studenci potrzebują znajomości praktyki, potrzebują jej również wykładający, którzy niejednokrotnie w ciągu długich lat, spędzonych na katedrze uniwersyteckiej, nie mieli z nią nic wspólnego.

Dlatego też Rudolf Ihering wygłasza przekonanie, by złożenie egzaminu sędziowskiego stało się jednym z głównych warunków do osiągnięcia katedry prawa na wszechnicy, gdyż ten tylko może zrozumieć ustawodawstwo przeszłości, który ma pojęcie dokładne o tegoczesnej kodyfikacji i z praktycznym poglądem zdoła ocenić spółczesne wymogi.

Innego zdania jest dr. Dickel, który chciałby widzieć przy wyższych sądach kollegialnych osobnych sędziów, w charakterze instruktorów dla świeżo wstępujących w zawód sądowniczy. Nauka ta miałaby się odbywać w podobny sposób, jaki się praktykuje w seminarjach uniwersyteckich.

Który wniosek okazałby się praktyczniejszym w wykonaniu — o tem mogłaby wydać sąd decydujący, tylko praktyka.

Spór ojca ze synem.

W sprawie rozterki politycznej i rodzinnej pomiędzy ks. Hieronimem B o n a p a r t e (zwanym — jak wiadomo — za czasów Napoleona III. ks. Plon-Plon) a jego synem pierworodnym ks. Wiktorem N a p o l e o n e m, dzisiejszym pretendentem do spuścizny po Napoleonach i faworytem ekscesarzowej E u g e n j i — rzuca jaskrawe światło na stan rzeczy następujący list *Corr. de l'Est* z Brukseli:

„Sprawa spotkania się księcia Hieronima ze synem ks. Wiktorem, była w ostatnich miesiącach niejednokrotnie dyskutowaną, szczególnie zaś król H u m b e r t — który z okazji wesela swojego brata ks. d'A o s t a z ks. Letycją Bonaparte, córką księcia Hieronima, obawiał się poprostu krzyczącego skandalu — ofiarował się był do roli pośrednika pomiędzy ojcem a synem. I rzeczywiście po wielokrotnych, daremnych zabiegach, powiodło się Humbertowi nakłonić swojego szwagra, ks. Hieronima, do spotkania się ze synem w Turynie, atoli pod warunkiem, że ten ostatni zamanifestuje publicznie poddanie się swemu ojcu. W tym celu wystosował Humbert w d. 4. bm. długą szyfrowaną depeszę do swego kuzyna, ks. W i k t o r a, byle skłonić go do pojednania się z ojcem, choćby jeno dla formy samej i do uczestnictwa w uroczystościach weselnych siostry jego Letycji. Na to ks. Wiktor odpowiedział, że wprawdzie gotów jest, j a k o s y n, zadokumentować uległość swoją d l a o j c a, żadną natomiast miarą nie może przystać, aby tego rodzaju poddanie się jego identyfikowane było z akceptacją przezeń p o l i t y c z n y c h i d e i ojca. W odpowiedzi swojej zaznaczył ks. Wiktor, że ma jeszcze do spełnienia m i s j ę p o l i t y c z n ą, że musi wysoko nosić sztandar cesarski, którego nie chciał pochwycić do rąk swoich jego ojciec, po śmierci ks. Ludwika, syna Napoleona III... „Przyszłość Francji — brzmiał pomiędzy innemi jeden frazes ks. Wiktora — stoi wyżej od wszystkich względów rodzinnych!“ Skutkiem takiej odpowiedzi zaniechał król Humbert dalszej medjacji pomiędzy ojcem a synem. Co do ks. Hieronima, ten usłyszawszy od Humberta o treści depeszy ks. Wiktora, popadł w niesłychany gniew i oświadczył, że oddaliłby się natychmiast z orszaku weselnego, gdyby komu zechciało się sprowadzić w to samo miejsce jego syna ks. Wiktora. Następstwem tego było, że ks. Wiktor, w liście do swej matki, ks. K l o t y l d y, zapowiedział, iż na wesele nie przyjedzie, co usprawiedliwiał się odwołaniem na wspomnianą decyzję swego ojca... Owoż obawiać się dziś należy, że to zajście sprowadzi wieczny, nie do naprawienia, rozłam pomiędzy ojcem ks. Hieronimem, a jego synem, młodym pretendentem do korony cesarskiej... Z innej znów strony zapewniają, że ces. E u g e n j a, która zapisała cały swój olbrzymi majątek ks. W i k t o r o w i, jest formalnie zachwycona polityką kuzynka. Również ks. Letycja pochwala w zupełności postępowanie brata, gdyż i ona jest b o n a p a r t y s t k ą z głębokiego przekonania i z owym fanatyzmem, charakteryzującym od dawien dawna ród Bonapartych, wierzy w przyszłość ks. Wiktora...“

Korespondencje.

Wiedeń 13. września.

(Biskup Djakowaru. — Propinacja. — Fabryka obuwia w Mödlingu).

Wszystkie dzienniki tutejsze poświęcają artykuły wstępne słowom cesarza, wyrzeczonym w Bellowarze do biskupa Djakowaru.

Podobnie ostrych słów, z ust monarchy, nikt jeszcze nie słyszał. Nawet giełda nie usunęła się z pod wpływu tego zdarzenia. Węgrzy tryumfują, bo Strossmayera zawsze za główną przeszkodę w Kroacji uważali; pisma węgierskie widzą w słowach cesarskich zapowiedź energicznej akcji przeciw panslawistycznej agitacji. Jeżeli tak jest w istocie, w takim razie zwrot to i dla naszego kraju pożądany, ale co do Węgier nie zawadziłoby przypomnieć im, że z prawdopodobnym teraz upadkiem Strossmayera, kwestja chorwacka bynajmniej nie będzie załatwioną i że najenergiczniejsze nawet środki nie zaradzą agitacji panslawistycznej, jak długo Węgrzy nie zrezygnują z madjaryzowania Kroacji.

Twierdzenie lwowskiego *P-du* jakoby rządowi wykupno propinacji było rzeczą obojętną, wywołało w poinformowanych kołach niezwykłą wesołość, wiadomo bowiem, że dawno już nie było w Sejmie sprawy, na której przeprowadzeniu tak wieleby rządowi zależało. Sam zresztą dodatek tego pisma, że w razie nie przyjścia do skutku wykupna, miljon rocznie nie będzie rozdzielany a tylko wpływać ma do funduszu propinacyjnego, zbija twierdzenie główne. Niewypłacanie owego miljona, stanowi właśnie najsilniejszą broń w ręku rządu, bo 21 lat czekać nie zechce chyba żaden galicyjski właściciel propinacji. Dziś mają ci panowie na ręku kilkadziesiąt miljonów, na termin dwudziestokilkuletni w danych warunkach politycznych nikt chyba spekulować nie zechce. O podziale miljona pomiędzy interesowanych ani mowy nie ma, a podobna uchwała Sejmu nigdy a nigdy sankcji nie otrzyma. Nie przypuszczam też, ażeby większość sejmowa, znająca doskonale usposobienie „u góry“, na serjo z podobną myślą się nosiła. Przed wniesieniem ustawy o wykupnie propinacji, bo już 17go bm. przybyć ma do Lwowa pan minister Dunajewski w towarzystwie radcy dworu p. Korytowskiego, pan min. Ziemiałkowski zaś, jak słyszę, przybędzie dopiero 23. bm. Być może, że wpływom obu ministrów uda się odwieść większość sejmową od opozycji przeciw wykupnu propinacji, lub wynaleść inny sposób wykupna, a to tembardziej, że projekt rządowy, jak zapewniają, i tak ulegnie jeszcze zmianom.

Z dzienników krajowych znaną mi jest sprawa spodziewanej konkurencji fabryki obuwia w Mödlingu, w Galicji. Wiedząc, ile egzystencyj fabryka ta zniszczyła we Wiedniu, obawy naszych przemysłowców uważam za jak najbardziej uzasadnione. Ażeby skutecznie przeciwdziałać, trzebaby przedewszystkiem w drodze dziennikarskiej ostrzedz kupującą publiczność co do jakości wyrobów tej fabryki, a w tej mierze wystarczy zacytować to, co na kilku posiedzeniach rady miejskiej wiedeńskiej o tych wyrobach mówiono, i jak je rzeczoznawcy ocenili. Wszystkie nasze kulturne potrzeby opędza zagranica, jeżeli jeszcze pieniądze za rzeczy w kraju tanio i lepiej wyrabiane, po za kraj wywozić pozwolimy, nie pozostanie już chyba nic innego, jak emigracja do Ameryki. Nie od rzeczy też będzie przypomnieć, że fabryka w Mödlingu miała zamiar utworzenia filji w Preszburgu i że tam umiano sobie poradzić i poradzono sobie.

(Ad.)

Co myśli p. Słuczewskij?

Urzędowy sprawozdawca z podróży Wielkich Księztwa Włodzimierzów, p. S ł u c z e w s k i j, po scharakteryzowaniu dawnych książąt litewskich, jako to: Olgiedra, Gedymina, Kiejstuta, Witolda i t. d., wypowiada kilka ogólnych uwag — naturalnie po moskiewsku.

„Choćby pod wpływem przelotnego tylko — pisze p. Słuczewskij — przypatrzenia się moralnemu obliczu tych potężnych niegdyś książąt litewskich, zdumiewać musi każdego ta niezrozumiała całkiem okoliczność, dlaczego szlachta tutejsza rozwodzi się z taką lubością, jakby o swoich ludziach, o władcach dawnej Litwy, których przecież tak ściśle łączyły stosunki z prawosławiem i ruskimi. Między poglądami, które oni wyznawali, a usposobieniem wyższych klas tutejszych, nie ma nic wspólnego. Bo i jakież jest pokrewieństwo duchowe naprzykład między księciem Czartoryskim, ruskim ze względu na wiarę i pochodzenie, który w r. 1440 jest wykonawcą sprzysiężenia prawosławnych przeciwko osobie króla polskiego Zygmunta (prawdopodobnie chodzi tutaj o wielkiego księcia lit. Zygmunta Korybutowicza. *P.* R.), a między jego potomkiem, tkwiącym nam dobrze w pamięci ks. Adamem Czartoryskim i jego „Hotelem Lambert“, tem ogniskiem wrogich ku Rosji uczuć? Co może być wspólnego między filarem prawosławia, księciem Konstantym Ostrogskim i jego synem Januszem, uwikłanym już zupełnie w sieci jezuickie? Gdyby dajmy na to Gedymin i Olgierd urządzali w Mińsku wystawę rolniczą, która nie tak dawno odbywała się tutaj, to z pewnością nie pozwoliliby rozlepiać na niej napisów w języku polskim.

Ale mógłby nam ktoś odpowiedzieć na to, że owe prądy prawosławno-ruskie, znane z ubiegłych dziejów okolic nad Niemnem położonych, należą do tak odległej przeszłości, iż dzisiaj się powoływać na nie nie można; że wszystko to minęło bezpowrotnie i że kraj zachodni od dawna zjednoczył się z Polską i katolicyzmem, widząc w nich a nie w Rosji warunki pomyślności.

Że starodawna solidarność z Rosją i prawosławiem o wiele żywszem niż przypuszczają bije tętnem w kraju zachodnim, na to mamy wiele świadectw. Nawet polscy pisarze przyznają, że litewsko-pogańska narodowość Litwy łatwo bardzo mogła stać się prawosławno-ruską, i że prawosławie głębokie tu zapuściło korzenie; dowodem ta okoliczność, że w czasie ochszczenia Litwy, 56 książąt było prawosławnych, 16 księżniczek ruskich było za książętami litewskimi, a 15 litewskich wstąpiło w związki małżeńskie z książętami ruskimi. Statuty litewskie z XVI. i XVII. wieku tłoczono tutaj w języku ruskim, w sądach i w stosunku z władzami był w użyciu język ruski, a pierwszy punkt IV. części statutu litewskiego nakazuje pisarzowi ziemskiemu posługiwać się wyłącznie tymże językiem. Zresztą najlepszym dowodem siły żywotnej prawosławia w całym kraju zachodnim, który, jako miejsce zamieszkania obecnej inteligencji polskiej, Polacy za swój poczytują, jest długa i krwawa historja unji, wychodząca z Wilna na południe do Chełma i sięgająca dalej aż do kozackich stepów naddnieprza małoruskiego.

Na jakiej więc zasadzie nazywać kraj zachodni krajem polskim, skoro przelał tyle krwi w walce z Polską i katolicyzmem? W jaki sposób wytłómaczyć to sobie, że dzisiejsi obywatele polskiej narodowości w kraju zachodnim tkliwie wspominają starych bohaterów litewskich, którzy nie życzyli sobie Polski, lecz łaknęli Rosji? Jeżeli zaś przypuścimy, że kraj zachodni nie jest ani Polską ani Rosją, lecz stanowi całość odrębną, to trudno przecież zaprzeczyć, że nierównie większe prawo uważania go za swą własność przysługuje Rosji, państwu silnemu, które istnieje w rzeczywistości i okupiło je potokami krwi rosyjskiej, aniżeli Polsce, która straciła oddawna byt państwowy i usiłuje żyć tylko życiem pośmiertnem. Któż ośmieli się twierdzić, że niesłuszny i samozwańczy jest napis na medalu wybitym z okazji drugiego rozbioru Polski: „Oderwane a teraz odzyskane“.

Takie myśli cisnęły się do głowy, gdy statek płynący z nami wzdłuż obu malowniczych brzegów Niemna, około Welony, gdzie, w jednem ze wzgórz spoczywa Gedymin, wielki książę litewski, zabity w r. 1341 przez rycerzy bałtyckich; powalił go kamień z broni zastosowanej tu pierwszy raz przez Niemców w celu rozpowszechnienia chrześciaństwa. Zapewne dzięki takiej tradycji, miejscowi Polacy nie lubią Niemców i często odzywają się z ironją, że „teraz oddają u nas pierwszeństwo Niemcom i wolą już nimi zaludniać kraj, byle nie Polakami.“ Niewiadomo co lepsze, czy to pierwszeństwo, czy ta skarga. Faktem jest atoli, że przewaga żywiołu niemieckiego we własności ziemskiej daje się dotkliwie uczuwać. W program rządu wchodziło niedawno rozdawanie tutaj majoratów, ale system ten nie przyniósł oczekiwanych rezultatów; w pobliżu Niemna, na granicy gub. Suwalskiej, leżą ogromne majoraty Berga, Kotzebuego i innych, lecz sami właściciele nie mieszkają nigdy na miejscu i zamiast nich rządzą tam z ich ramienia Niemcy lub Polacy.

Dziwne zaiste były losy ludu tutejszego i tutejszej inteligencji polskiej. Inteligencja ta była niegdyś czysto-litewska, stanowiła rdzenny żywioł miejscowy. Dzięki Jagielle i Witołdowi porzuciła prawosławie i przyjęła katolicyzm i nasiąkłszy polonizmem, powróciła tutaj i osiadła w dawnem miejscu. Wróciwszy do rodzinnego ogniska katolizowała i katolizuje, nie gardząc żadnemi środkami; stanowi ona jednak wśród ludu obcy pierwiastek, to też lud w zachodniej Rosji wiedzie życie odosobnione, jako pozbawiony inteligentnej swej warstwy. Lud ten nie posiada zupełnie średniej klasy, brak mu więc żywiołów, któreby rozwijały się świadomie na rodzinnych zasadach. Wypełnić ten brak powinniśmy my, Rosjanie.“

Rezultaty zjazdu w Peterhofie.

O rezultatach zjazdu w Peterhofie, otrzymały *Mosk. Wied.* ciekawe informacje od korespondenta petersburskiego.

„Jakkolwiek na zjeździe — pisze korespodent — nie przyszły do skutku żadne formalne układy w kwestjach polityki międzynarodowej, a w szczególności w sprawie bułgarskiej, niemniej jednak hr. Herbert Bismark, z polecenia ojca, pragnął dowiedzieć się, na czem właściwie polegają wymagania Rosji w obecnej fazie kwestji wschodniej? Odpowiedź brzmiała tak, że Rosja życzy sobie tylko położenia końca nielegalnemu stanowi rzeczy w Bułgarji. W tym celu żąda wydalenia księcia Ferdynanda, zwołania nowego wielkiego sobrania, któreby wyszło z całkiem swobodnych wyborów. Sobraniu temu przedstawią mocarstwa kilku kandydatów, a wybrany kandydat musi uzyskać potwierdzenie mocarstw, podpisanych na traktacie berlińskim.

Hr. Herbert Bismark dał przyrzeczenie, że Niemcy, o ile pozwoli im na to ścisła solidarność, obowiązująca je w sprawach międzynarodowych ze sprzymierzeńcami, wszystko uczynią, aby zadość uczynić żądaniom Rosji, żądaniom, które, zdaniem Bismarka, są bardzo umiarkowane i zupełnie słuszne; ze stanowiska czysto niemieckich interesów urzeczywistnienie tych żądań jest, według niego, nawet rzeczą bardzo pożądaną. Na tem stanęły rokowania w Peterhofie.

Otoż dzisiaj, jak donoszą z wiarogodnego źródła, Niemcy nie ukrywają się już z tem, że nie mogą w niczem przyczynić się do zaspokojenia wymagań rosyjskich w kwestji bułgarskiej, ponieważ z rokowań, które prowadziły po zjeździe w Peterhofie z interesowanemi mocarstwami, doszły do przekonania, że Austrja nie zgodzi się dobrowolnie na plany rosyjskie w kwestji wschodniej; przymuszać zaś Austrję, choćby za pomocą nacisku dyplomatycznego, Niemcy nie mogą, bo sprzeciwiałoby się to stosunkowi, który je łączy z Austro-Węgrami.“

Powyższe szczegóły opatrują *Wiedomosti* następującemi uwagami:

„Od czasu zjazdu w Peterhofie ubiegło już przeszło dwa miesiące. I cóż zmieniło się w tym czasie na korzyść prawności i słuszności na gruncie politycznym?

Absolutnie nic.

Obiecano nam wydalić z Bułgarji ks. Koburskiego i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby ks. Bismark na serjo zażądał tego kroku, to na drugi dzień ks. Koburski oddawałby się w Ebenthalu przyjemnym wspomnieniom o swych „rządach.“ Ale książę Bismark nie życzył sobie tego i uzurpator bułgarski uroczyście obchodził w stolicy rocznicę swego „wstąpienia na tron“, naigrawając się na mocy pozwolenia Wiednia i Berlina, z umów międzynarodowych i z opartych na nich żądań prawnych Rosji. Nie wiemy, czy ks. Bismark odmówił formalnie swej misji bezpośredniej; ale w gruncie rzeczy formalność nie ma tu żadnego znaczenia. Ważniejszym atoli dla nas jest fakt, iż Niemcy nie będą już miały prawa likwidowania rachunku za wyświadczone usługi. Jedynie wydalenie ks. Ferdynanda z Bułgarji byłoby dla nas usługą, dosyć zresztą malutką, ale za nią wymaganoby od nas wynagrodzenia bardzo dotkliwego.

Czy nielepiej byłoby z tego powodu przekonać się ostatecznie, że Niemcy nie życzą sobie wyświadczyć nam nawet i tej drobnej usługi, i że tym sposobem jesteśmy wolni od wszelkich jakichkolwiek względem nich obowiązków.

Wycofanie się z tych obowiązków, będzie bezwątpienia sprzyjało nietylko interesom Rosji, lecz także interesom pokoju europejskiego, które Rosja może ochraniać tem skuteczniej, im swobodniejszą się poczuje w swoich stosunkach międzynarodowych.

Co się zaś tyczy kwestji bułgarskiej, potrafimy sami załatwić się z nią, gdy czas potemu nadejdzie, a załatwimy się według własnych przekonań, nie uciekając się do niczyjego pośrednictwa.“

Z prowincji.

Żółkiew 15. września. *(Uczta pożegnalna).* Na zapowiedzianą przez towarzystwo kasynowe, pożegnalną biesiadę, urządzoną na pożegnanie p. Bojomira Żarskiego, adjunkta sądu tutejszego, zamianowanego naczelnikiem sądu powiatowego w Kutach, zebrała się dnia 9. bm. bardzo znaczna liczba gości, a między tymi pp.: Mniszek, Głogowski, Micewski, Rozwadowski, Gorecki, Udrycki, Kiselka i wielu innych. Urzędnicy tutejsi znaleźli się również w komplecie.

Szereg toastów rozpoczął marszałek powiatowy p. Mniszek, wznosząc kielich na cześć p. Żarskiego. Przemówienie hr. Wiśniewskiego, komisarza powiatowego, przyjęto hucznymi oklaskami, a p. Aufschauer, obywatel Żółkwi i członek wydziału powiatowego, podniósł zasługę p. Żarskiego, w kierunku uregulowania tabuli mniejszych posiadłości i uwolnienia powiatu od pieniactwa pokątnych pisarzy.

Żarski, dziękując za okazaną mu życzliwość, wychylił kielich na pomyślność powiatu, w końcu przemawiali jeszcze wice-superior OO. Bazyljanów ks. Karpowicz, dr. Muszkiet, Zipper i inni.

Dnia 13. bm. około godziny 7. wieczorem, w handlu Mayera zapaliła się nafta w dość dużej glinianej bańce od rzuconego przez nieuwagę na nią tlejącego zapałka. W jednej chwili cały sklep stanął w płomieniach. Niebezpieczeństwo było groźne, sklep ów bowiem mieści się w środku rynku, a nadto przylega do składów prochu, benzyny i terpentyny. Szczęściem udało się pożar zlokalizować.

(ikz) **Buczacz** 15. września. *(Bazar Kółka rolniczego.)* Rzecz dziwna, młodziutka ta instytucja, bo przed niespełna siedmiu miesiącami powstała, mimo najfatalniejszych przepowiedni — istnieje... i jak dziś przekonaliśmy się dowodnie, istnieć będzie w Buczaczu, w owej metropolji, co w obiecanej ziemi galicyjskiej zajmuje drugie z rzędu miejsce. Więc nie pomogły ani wyklęcia w bożnicach, ani — co więcej — nie zabiły jej wysiłki tych, którzy kruszyli kopje w sprawie ośmiotysięcznej ludności żydowskiej, argumentując, że ludność ta zniszczeje. Otoż ludność ta — wprawdzie już nie tyle wielmożna, co poprzednio — nie zniszczała, a my także grzebać się będziemy, czego rękojmią onegdajsze walne zgromadzenie, zwołane przez dyrekcję celem przedstawienia rachunków i bilansu, zestawionego w myśl statutów, za pierwszy rok administracyjny z okresem czasu od 15. grudnia 1887 r. po dzień 30. czerwca rb.

W 55 waln. zgromadzeniu tem wzięło udział 28 członków. W gronie tem widzieliśmy siermięgi wieśniaków i kapoty mieszczan obok inteligencji i elity tutejszego i okolicznego towarzystwa. Posiedzenie zagaił i ze znajomością rzeczy przeprowadził dyrektor stowarzyszenia, dr. F. Obtułowicz, wnosząc — celem rozwinięcia interesu — zdwojenie, względnie zwiększenie kapitału zakładowego, co przez aklamację przyjętem zostało. Wypłata odsetek udziałowych i wypowiedziane przez sekretarza sprawozdanie wypełniło dalszą treść posiedzenia, poczem zgromadzeni, udzieliwszy na wniosek komisji rewizyjnej absolutorjum dyrekcji, rozeszli się ożywieni nadzieją, że drugi rok administracyjny — płynąc już utartem korytem — pomnoży ich liczbę, a tem samem utrwali byt tego, w naszych stosunkach społecznych, stanowczo koniecznego stowarzyszenia.

Kropla wody skałę żłobi — garstka ludzi, chęcią dobrą przejęta, pobić się nie dała, mamy nadzieję, że siłą woli ostoi się nienawistnym prądom, a wtedy może wytrwałością przekonane inne miasteczka kraju, pójdą za tym przykładem i spróbują coś podobnego u siebie stworzyć. W tym celu pozwolę sobie przytoczyć tu wymienione powyżej sprawozdanie, które — objaśniając ogłoszony onegdaj bilans Bazaru Kółka rolniczego w Buczaczu — może posłużyć za wskazówkę, że i małemi siłam i miernym kapitałem można, a raczej powinniśmy łamać nawet takie, jak buczackie stosunki.

Ze sprawozdania tego wyjmujemy następujące szczegóły:

Z zadeklarowanych udziałów do wysokości 2170 zł. wypłacono przed dniem otwarcia sklepu gotówką kwotę 1813 zł., z której użyto na koszta założenia 76 zł., na inwentarz 111 zł., pozostałą zaś resztę 1626 zł. włożono w handel. Ta więc kwota była właściwym kapitałem zakładowym, który zasilony wpłaconemi poźniej udziałami, tj. kwotą 187 zł. — w ciągu półsiodma miesiąca przyniósł — po odtrąceniu kosztów administracji 897 zł. 10 ct. i reszty inwentarza 19 zł. 78 ct. — czystego zysku 4,2%, co w ciągu roku wynosiłoby 8%. Zysk ten nie jest wysoki, ale też i Towarzystwo nie zostało założone w celach zysku. Chodziło o uregulowanie stosunków handlowych w mieście, o obniżenie cen towarów.

Aby mieć ciągłą styczność z klientelą, dyrekcja zaprowadziła w sklepie księgę zażaleń. Do księgi tej może każdy z kupujących wpisywać swoje spostrzeżenia i zażalenia tak co do jakości towaru, jak jego ceny, wagi i miary — a to dla poinformowania dyrekcji i umożliwienia jej usunięcia złego. Dyrekcja co trzy miesiące ogłasza cenniki, których zarządca Bazaru musi się trzymać.

Co się tyczy strony administracyjnej, to z uznaniem podnieść należy, że, jakkolwiek zgromadzenie udzieliło dyrekcji prawo sprowadzania towarów na kredyt do wysokości 1000 zł., dyrekcja skorzystała z tego prawa tylko do 626 zł. 38 ct. Niemniej jak najsilniej przestrzegano, aby towary sprowadzać od firm krajowych.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (17.): Lamberta B. — Drogosława. Wschód słońca o godz. 5. min. 41, zachód o godz. 6. min. 10.

Ruiny w Tyńcu. Dowiadujemy się, pisze *N. R.*: że namiestnictwo powzięło zamiar odrestaurowania na razie kościoła i zamku w Tyńcu w celu ochronienia go od dalszej ruiny. W dniu wczorajszym przyjechał wysłany przez namiestnictwo praktykant architekt p. Gabrjel Niewiadomski i udał się zaraz do Tyńca celem dokonania odnośnych zdjęć i kosztorysów. Kosztorys i plany mają obejmować najpilniejsze roboty, do których wykonania rząd, jako właściciel, jest obowiązany.

Spodziewać się atoli należy, że raz podjęte dzieło nie zostanie przerwane, ale że rząd przeprowadzić zechce i w całości restaurację zamku, a tak uratuje jeden z najstarszych zabytków budowlanych w Polsce, pod każdym względem na konserwację zasługujący.

Melograf. Technolog francuski, J. Carpentier, wynalazł przyrząd, nazwany przezeń melografem, który umożliwia uchwycenie i przeniesienie na papier improwizacyj muzycznych na fortepianie. Przyrząd ten polega na zastosowaniu prądu elektrycznego i elektromagnetów i jest, jak dotąd, bardzo kosztowny, spełnia wszakże swoje zadanie nadzwyczaj dokładnie.

Niebywała operacja. Dr. L. Hebster Fox w Filadelfji przeszczepił rogówkę królika na oko ludzkie. Operacji tej dokonał w szpitalu Germantown na młodej, 19-letniej kobiecie, dotkniętej leukomą oka, tj. bielmem rogówki. Znieczuliwszy oko chorej kokainą, przeciął ostrym trepanem leukomatyczną błonkę rogówki, powtórzył tę samą operację z okiem królika i część rogówki, zdjętej z króliczego oka, przeszczepił na oko kobiety. Rogówka przyjęła się i kobieta widzi tem okiem zupełnie tak samo, jak okiem zdrowem!

Elektryczność i ryby. Ks. Albert Monaco, zajmujący się już od lat kilkunastu naukami przyrodniczemi, który ogłosił wiele bardzo interesujących spostrzeżeń o schwytanych przez siebie, a nieznanych dotąd gatunkach ryb, zamierza w tych czasach wypłynąć znowu na morze i poświęcić kilka miesięcy rybołowstwu. Książę ku temu celowi użyje światła elektrycznego. Używany dotąd system łowienia ryb za pomocą sieci rzutowych i przytwierdzonych, według zdania księcia, nie daje pożądanych rezultatów, ponieważ ryby drobniejsze przeskakują przez oczka, lub zostają uszkodzone, oprócz tego zaś przewożenie sieci większych rozmiarów połączone jest z pewnemi trudnościami. Książę to wszystko zamierza usunąć przy pomocy elektryczności, która będzie zwabiać ryby do rozstawionych sieci. Próby wykonane dały jak najlepsze rezultaty.

Raut w Kole literackiem, urządzony na przyjęcie pp. Godebskich, onegdaj w lokalu Koła zgromadził liczne i doborowe towarzystwo. Z wybitniejszych osób zauważyliśmy hr. Dembowskiego, hr. Russockiego, p. Mikulegc, prof. dra Ruszkowskiego i w. i. Obfity program został wykonany nader umiejętnie. Produkcje wokalne rozpoczęła arja z „Afrykanki", odśpiewana nader pięknie przez p. Borkowskiego, który prócz tego pięknym swym barytonem zachwycił nas w piosnkach Gounoda i Noskowskiego. Prawdziwą niespodziankę sprawiła nam panna Frenkel, która tak co do głosu jak szkoły zasługuje na wszelkie uznanie. Prześlicznie zwłaszcza wypadły piosnki Kratzera i Jareckiego.

Skrzypce znalazły wybornego wykonawcę w panu Lewingerze, a dodawać, że panna Stanisława Pysznik deklamowała prześlicznie, że oklaskiwano ją z zapałem — to ponoś byłoby zbytecznem. Notujemy więc: panna Pysznik deklamowała.

Ze znanym humorem wygłosił ulobiony nasz komik p. Frenkel nader dowcipny wiersz p. Franciszka Konarskiego, pełen głębokiej ironji p. t. „Plecy." Kierownictwo artystyczne spoczywało w umiejętnych dłoniach p. Wszelaczyńskiego.

Prośba do magistratu. Przy ulicy Grodzickich, nad bramą domu, oznaczonego l. 5, znajduje się statua Matki Boskiej, pamiątka z dawnych, szczęśliwych czasów, do której ojcowie nasi już za Jana III. wznosili modły. Od tego czasu, przez dwa wieki gromadziły się przed statuą tą po dwakroć w roku tłumy pobożnych. W dzień Bożego Ciała i dnia 7. października przystrajano statuę uroczyście, prowadzono procesje i zasyłano modły. Skutkiem niestosownego otoczenia zaniechano od pewnego czasu tych obchodów, nigdy jeszcze jednak statua Matki Zbawiciela nie miała takiego sąsiedztwa, jak obecnie. Oto magistrat — od którego to wyłącznie zależało — pozwolił na otwarcie, tuż obok statuy, prostego szynku, gdzie zbierają się szumowiny społeczeństwa.

Liczni obywatele Lwowa, członkowie bractwa Bożego Ciała archikatedralnego, M. B. Snieżnej i cerkwi wołoskiej udali się do nas przed kilku dniami z prośbą, ażebyśmy sprawę tę poruszyli, ilustrując dosadnie demoralizację, jaka skutkiem tego się szerzy. To, co nam opowiadano, nie jest przesadą. Kto ciekaw, niech w porze targu stanie na rogu ulicy Grodzickich, a będzie słyszał, jak kumowie zapraszają się wzajemnie „na kwaterkę pod Matką Boską", jak opowiadają sobie, że ten lub ów „upił się pod Matką Boską" itd. Opowiadali nam bliscy sąsiedzi, że niejednokrotnie byli świadkami, jak pijany, wyszedłszy ze szynku, klękał przed statuą i prosił Boga, „ażeby pozwolił mu jeszcze coś wypić", lub, co gorsza, bluźniercze słowa lub sprosne pieśni stosował wprost do wizerunku Matki Boskiej. Jak to oddziaływa na dzieciaki, bawiące się na ulicy, na gawiedź, której tam zawsze pełno, na włościan, dążących z targu lub na targ — tego ponoś mówić nie mamy potrzeby. Jest to demoralizacja tak skrajna, że nie wątpimy, iż magistrat uwzględni nasze uwagi i jak najszybciej poleci usunięcie owego szynku, który przecież nie trudno będzie zastąpić jakimś innym sklepem.

(m.) **Tramwaj parowy we Lwowie!** Niezwykłej doniosłości projekt dla przyszłości miasta Lwowa przedłożyła kolej lwowsko-czerniowiecko-jasska tutejszej gminie. Oto zarząd wspomnianej kolei proponuje rozszerzyć pierwotnie zamierzoną linję od kościoła św. Anny do Kleparowa w przeciwnym kierunku, a to w ten sposób, że tramwaj przebiegałby najgłówniejsze ulice miasta. Projekt jest następujący: Główny dworzec tramwaju parowego stanie jak wiadomo naprzeciw kościoła św. Anny, przy ul. Kazimierzowskiej. Otóż kolej czerniowiecka zamierza dalszą linję rozszerzyć w kierunku ul. Szpitalnej koło szpitala żydowskiego, ztąd biegną szyny na pl. Gołuchowskich, skręcają się na ul. Hetmańską, przez plac Marjacki, ul. Akademicką, koło pałacu Fredrów po pokryciu zaś dalszej części Pełtwy przez ul. Stryjską, koło realności Szydłowskich, po za staw Pełczyński, ul. Leona Sapiehy, do głównego dworca kolei czerniowieckiej.

Sprawa tak jest, jak już powiedzieliśmy, dla miasta niemałego znaczenia, to też nie od rzeczy będzie, przypatrzyć się dokładnie temu projektowi i wykazać, gdy jeszcze czas ku temu, o ile on korzystny jest dla Lwowa. Otóż z góry już możemy powiedzieć, że biorąc rzecz ogólnie, projekt jest bardzo dobry, jedynie tylko nie możemy się zgodzić na to, ażeby tramwaj przebiegał przez ul. Hetmańską i przez plac Marjacki, gdyż w takim razie proponowana wspaniała esplanada musiałaby w przyszłości nledz prawie zupełnemu zniszczeniu. W tem miejscu tramwaj jest zupełnie zbyteczny, a natomiast odda on znakomite usługi, jeżeli połączy główne targi i okrąży Lwów około. Zamiast więc, ażeby tramwaj z placu Gołuchowskich wszedł na ul. Hetmańską, byłoby rzeczą o wiele korzystniejszą, ażeby skierowano go zaraz ze stacji św. Anny przez rzeźnię żydowską na plac Krakowski, koło kościoła Marji Snieżnej przez Podwale, ul. Czarnieckiego na Łyczaków, ztąd zaś druga linja prowadzić może dalej przez ul. Czarnieckiego, ul. Stryjską ku Pełczyńskiemu stawowi.

Każdy ze stosunkami lwowskiemi obznajomiony, przyznać musi, że projekt w ten sposób zmieniony przewyższa pierwotny i ze względu na dobro miasta w ten sposób powinien być zmieniony. Połączenie głównych miejsc targowych jest rzeczą większej wagi, a w ten sposób najpiękniejsza ulica, będąca prawdziwą ozdobą stolicy, nie poniesie szkody. Za projektem przez nas podniesionym przemawia także i ta ważna okoliczność, że z biegiem czasu w główniejszych punktach muszą być zaprowadzone stacje i wymiany szyn, co wszystko wymaga większych przestrzeni.

Sprawę tę podnosimy w chwili, gdy projekt nie został jeszcze przez reprezentację miejską przyjęty, a spodziewamy się, że ojcowie miasta dobrze się nad tem zastanowią, a kolej ze swojej strony zrobi wszystko, co tylko będzie możliwe i z korzyścią dla Lwowa.

Projekt kolei czerniowieckiej zasługuje w każdym razie na uznanie, a życzyćby sobie należało, ażeby jak najprędzej przyszedł do skutku.

Nadużycie i nietakt. Niejednokrotnie otrzymaliśmy już skargi na impertynenckie, a często nawet grubijańskie obchodzenie się z publicznością ze strony miejskiej straży akcyzowej, której wysłańcy funkcjonują w bramie głównego urzędu pocztowego. Lecz skargi tego rodzaju, wypisywane w dziennikach miejscowych, pozostawały niestety jak dotychczas bez skutku. Dowodem tego zdarzony onegdaj po południu fakt nowy, który wymownie ilustruje postępowanie niektórych członków miejskiej straży akcyzowej. Oto jeden z urzędników otrzymał onegdaj z Bosnji przesyłkę z tytoniem. Rozdzieliwszy na miejscu kilka paczek pomiędzy znajomych — resztę owinął w papier i polecił służącemu odnieść ją za sobą do domu. Zaledwie stanęli obaj w bramie, gdy pełniący tego dnia popołudniu służbę w gmachu pocztowym — wyrwał paczkę z rąk służącego — i mimo zapewnień uroczystych rzeczonego p. urzędnika że tytoń ten nie podlega ani cłu — ani jakiejkolwiek konsumcyj, zabrał go i oddalił się ze „zdobyczą" niewiadomo nawet dokąd.

Wypadki podobne temu zdarzają się, o ile nam wiadomo — bardzo często, przyczem publiczność narażaną bywa nieraz na impertynenckie obchodzenie się strażników miejskich. Skarcenie takiego postępowania należałoby do referenta odnośnego biura w magistracie radcy p. Łyszkowskiego — ale cóż kiedy, jak znowu wyżej wspomniany wypadek stwierdza, p. Ł. ze stanowiska ultra-akcyzowo-miejskiego, przyznaje słuszność li tylko.... strażnikom.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Opera. Wstąpiliśmy obecnie w sezon „Łucji", tak, jakbyśmy byli we Włoszech, gdzie jedną operę można dawać przez cały miesiąc... Prawdopodobnie dyrekcja obdarzy nas zato za każdem przedstawieniem nową primadoną, w ten bowiem jedynie sposób można jeszcze niektórych ustępów tej opery posłuchać.

Onegdajsza Łucja, p. Berghi, jest śpiewaczką o ładnym, bardzo ładnym głosie, który zwłaszcza szczególniejszą okrągłością wysokich tonów się zaleca. Mimo jednak piękności głosu i sympatyczności postaci nie jest śpiewaczka wolną od pewnych wad śpiewu, jak niełądnego łączenia tonów, niejasności koloratury, a nawet chwilowej niezupełnie czystej intonacji. Kadencje z fletem rozchodziły się też, sekstet nie był również szczęśliwym.

Przypuszczamy przecież, że nierówności te w spiewie były spowodowane — pierwszym na naszej scenie występem, i że się nie powtórzą za drugim.

O reszcie artystów biorących udział w onegdajszem przedstawieniu wspomnieliśmy już gdy wystawiono Łucję w tym sezonie po raz pierwszy, dziś, nie ma nic ani do dodania, ani do ujęcia.

Że jednak dawanie rzeczy tak oklepanych nawet ze świeżemi siłami — nie popłaca, dowodem wczoraj pusty teatr.

Przegląd polityczny.

* W mieście Korosz (Kreuty) w Kroacji urządzono biskupowi Strossmayerowi pochód z pochodniami i serenadą. Na przemowę burmistrza odpowiedział biskup: „Za Waszą miłość, cześć i ufność wypowiadam Wam najserdeczniejsze podziękowanie i odwzajemniam w pełnej mierze za te uczucia miłości miłością, cześć czcią, ufność ufnością. Dumą przepełniona pierś moja za te dowody Waszej miłości i Waszej czci, dumny jestem przeświadczeniem, iż mogę się zaliczyć do obywateli starożytnego i patrjotycznego miasta Körös, a przebywając tutaj czuję, iż się znajduję w gronie moich przyjaciół i ludzi pełnych patrjotyzmu. Łączyłem zawsze miłość i wiarę w Wszechmocnego Boga z miłością i wiernością do uświęconej osoby Jego Cesarskiej Mości, naszego najmiłościwszego króla i do najjaśniejszej dynastji wraz z miłością najgłębszą, bezgraniczną do mojego narodu i do mojej ojczyzny. Niechaj Bóg wspiera i błogosławi naszemu narodowi, ja zaś polecam się Waszej miłości i Waszej przyjaźni, a w szczególności Waszym modlitwom! *(Grzmiące długotrwające okrzyki Żivio!")* Po tem przemówieniu zaintonowała kapela utwór, który jednak dziewczęta przerwały odspiewaniem pieśni: *Ljubimo te nasa dika*, za co biskup podziękował kilkoma słowy. Według doniesienia *Neue fr. Presse* wywołała ta demonstracja na cześć Strossmayera przykre wrażenie w sferach rządowych.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Berlin 16. września. Celem zapobieżenia ewentualnemu przekręcaniu publicznych przemów monarszych, towarzyszyć będzie odtąd ces. Wilhelmowi na wszystkich jego podróżach po Niemczech zaprzysiężony stenograf.

Petersburg 16. września. Wszystkie pisma omawiają przemowę cesarza Franciszka Józefa do Strossmayera, rzecz prosta, w duchu jak najsympatyczniejszym dla djakowarskiego biskupa panslawisty. Szowinistyczne *Nowoje Wremia* wypowiada przekonanie, że wrogie usposobienie Austrji dla Rosji, po tym fakcie, nie ulega chyba wątpliwości—atoli ruch słowiański wzmoże się jeno skutkiem skarcenia biskupa.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.